

„Corriere della Sera”, 23 grudnia 2015, s. 35

Spojrzenie ku innym

Boże Narodzenie wierzących, gesty człowieczeństwa, które poruszają serce

Miłosierdzie. Miłość dosięga nas przez nieznaną twarz, które swoją radością nam przywracają nasze życie i Boży zamysł.

Julián Carrón*

Drogi Dyrektorze, coraz częściej zdarza się, że ludzie zdumiewają się prostymi gestami człowieczeństwa, którym nie przypisujemy już prawie żadnej wartości, gdyż do tego stopnia wydają się nam normalne, zwyczajne. W pewnym ośrodku dla uchodźców, gdy któryś z wolontariuszy zwrócił się po imieniu do jednego z uchodźców pakistańskich, na pytanie czy woli makaron z sosem czy bez sosu, mięso lub rybę, ten ze wzruszenia wybuchnął płaczem.

Pewna młoda osoba wysłała SMS do dopiero co poznanego Bułgara: „Jak się masz?”; człowiek ów poczuł się zaskoczony, że prawie nieznaną mu osobą interesuje się nim. Mógłbym w nieskończoność cytować tego typu epizody. Mogą to być dopiero co przywołane proste gesty albo jakieś inne głośne: pomyślmy o owych Niemcach i Austriakach, którzy pospiesznie udali się, by przyjąć na granicy uchodźców i o wielu innych, którzy każdego dnia spieszą z pomocą tym, którzy przybijają do brzegów Włoch. Wydaje się to mało znaczące w obliczu ogromu problemów, a przecież efekt tego jest tak niesamowicie poruszający w tych, których to dotyczy, jakkolwiek banalne, nieznaczące i z góry uznane za oczywiste może się to wydawać nam, którzy patrzymy na te dziejące się epizody.

Czy aby wyjaśnić ich zdumienie wystarczy prosty akt dobrego wychowania? Aby w taki sposób móc spojrzeć na jakiegoś uchodźcę lub by w taki sposób móc odnieść się do kogoś obcego potrzeba czegoś, czego świadomość już niemal zgubiliśmy. Ów uchodźca z płaczem opowiada o latach przeżytych w innej części świata, gdzie jego pracodawca nigdy nie zwrócił się do niego po imieniu i gdzie zaspokajał głód miską ryżu. A teraz ktoś zwraca się do niego po imieniu i pyta go nawet co chciałby zjeść.

Już dość dawno zagubiliśmy świadomość źródła takiego spojrzenia na człowieka, a postępując w ten sposób możemy także zatracić bliskość z gestami z niego wypływającymi. Dlatego potrzebujemy, by ktoś inny, dzięki zdumieniu na jego obliczu, na nowo pomógł nam odzyskać świadomość naszej historii i tego, co niesiemy.

Z czego zrodziło się owo spojrzenie na kogoś drugiego, ten szacunek w odniesieniu do tego, kto budzi w nim tak wielkie zdumienie? Z pewnością nie zależy to od faktu, że jesteśmy „kimś lepszym”. Po prostu, my należymy do historii, której początki sięgają starożytnego ludu izraelskiego. Jest to historia, która nas zrodziła, pozwalając nam pojąć pełnię wzruszenia Boga wobec nas, niezależnie od naszych umiejętności, jak powiada prorok Izajasz: „Śpiewaj z radości, niepłodna, któraś nie rodziła, wybuchnij weselem i wykrzykuj, któraś nie doznała bólów porodu!”. Bóg, niezależnie od wszystkich naszych błędów, niestrudzenie nam powtarza: „Raczej zapomnisz o wstydzie twej młodości. I nie wspomnisz już hańby twego wdowieństwa”. Któż nie pragnie, by tak właśnie na niego patrzono? „Na krótką chwilę porzuciłem cię, ale z ogromną miłością cię przygramę. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem” (Iz 54, 1.4.7-8). I taka miłość, taka pasja jest dla twojego życia, nie dla ludzkości w ogóle, ale dla twojego życia. Ponieważ to właśnie dla mojego życia powiedziane są te słowa, jak przypomina nam Papież Franciszek: „Dla ciebie, dla ciebie, dla ciebie. Miłość czynna, rzeczywista. Miłość, która uzdrawia, przebacza, podnosi” (10 lipca 2015).

Wszelka możliwość, by się nie lękać, by nie być zdeterminowanymi przez to, co nas zawstydza i przez naszą jałowość wystarczający punkt oparcia znajduje wyłącznie w tym, gdy stajemy się świadomi, że „góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość nad tobą” (Iz 54, 10).

Czy zdajemy sobie sprawę, że za tymi pozornie prostymi gestami kryje się historia preferencji Boga względem nas? To właśnie owa preferencja, doświadczona w wyzwoleniu z niewoli egipskiej, była tym, co pozwoliło Izraelowi patrzeć na obcokrajowca w sposób niezwykły dla świata antycznego: „Wy także miłujcie cudzoziemca, boście sami byli cudzoziemcami w ziemi egipskiej” (Pwt 10, 19).

Ta zaś preferencja osiągnęła swój punkt kulminacyjny kiedy Słowo stało się ciałem, gdy przybyło, aby zamieszkać między nami, a w życiu Kościoła rodzi podmiot, który patrzy na drugiego człowieka z absolutnym zainteresowaniem wobec jego przeznaczenia. Bez świadomości owego spojrzenia pełnego umiłowania dla mnie i dla ciebie nie ma Bożego Narodzenia! Byłby to jedynie jakiś formalny obrzęd, jak wiele innych, które spełniamy bez jakiegokolwiek radości w nas.

Boże Narodzenie nie byłoby już wydarzeniem się wciąż na nowo początku wielkiej historii prawdziwej ludzkości, której jesteśmy częścią, ale znużonym powtarzaniem się tradycji niezdolnej do poruszenia naszego serca i rodzenia gestów człowieczeństwa, które tak niesamowicie są uderzające dla innych. Dlatego przepełnia nas wdzięczność wobec Papieża, który zrozumiał, jak bardzo jesteśmy potrzebujący. Rok Miłosierdzia jest nieustannym wydarzeniem się dzisiaj owego spojrzenia; owej miłości, która dosięga nas tam, gdzie jesteśmy i takimi jakimi jesteśmy poprzez nieznaną twarz, które dzięki ich radości, jak Jan w łonie Elżbiety, przywracają nam nasze życie i zapraszają do uznania zamysłu Boga – owo „niemal nic”, czym wydaje się być zamysł Boży – który od dwóch tysięcy lat dosięga nas poprzez pewne oblicze: „Bóg, tajemnica, przeznaczenie, które staje się człowiekiem, uobecnia się teraz dla ciebie i dla mnie, i dla wszystkich ludzi, którzy są powołani do tego, by Go zobaczyć, by Go dostrzec w obliczu: w tym nowym ludzkim obliczu, które napotykaemy” (ksiądz Giussani) i które porusza aż po płacz.

Rozpoznanie sposobu, w jaki Bóg nas wzywa – poprzez zupełnie nieznaną twarz – jest jedyną możliwością, by nie zniweczyć Jego zamysłu miłosierdzia względem nas i aby móc w dalszym ciągu być świadkami owego spojrzenia, które czyni nas prawdziwie wolnymi w jakiegokolwiek sytuacji.

*Przewodniczący Bractwa
Comunione e Liberazione